Rok VI. Katowice, dnia 25 listopada 1933 r. Nr. 18.



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Atak gazowo-lotniczy na Warszawę.

Warszawa przeżyła 15 listopada dzień osobliwy. W mgle wstającego ranka wynurzyły się z nocnych ciemności domy z szybami okien, poklejonemi na krzyż białemi paskami papieru. Na murach domów co krok znaczą się żółtemi plamami plakaty, obwieszczenia, wskazówki: — „Schron gazowy w domu pod Nr....“, „Tu czasowe schronienie dla przechodniów“, „Obwieszczenie o obronie przeciwlotniczej“...

Atak zapowiedziany był na godz. 9-tą rano, to też kto miał co do załatwienia, spieszył się, byleby o 9-tej znaleźć się w domu. O godzinie 9,40 odezwał się nagle przytłumiony oddaleniem, przeciągły ryk syreny fabrycznej. W jednej chwili pochwytują go dziesiątki i setki gwizdków, dzwonów kościelnych, trąbek automobilowych. Faluje i tętni wśród wąwozów ulicznych, odbija się tysięcznem echem złowieszczy dźwięk alarmu. Ulice z miejsca pustoszeją. Przechodnie chowają się do bram, wszelki ruch ustaje.

Od południowej strony Warszawy rozlega się warkot motorów. Na burem tle skłębionych chmur jesiennego nieba ukazuje się eskadra płatowców. Z kilku kierunków dobiegał stukot karabinów maszynowych. Daleko głuchem echem odezwała się baterja dział przeciwlotniczych. Most kolejowy na Wiśle, plac Józefa Piłsudskiego i niektóre inne punkty miasta zostały zaatakowane przez samoloty, maskujące rzucanie bomb wybuchających, iperytowych, gazowych. Drużyny ratownicze rzuciły się na ratunek miejsc zagrożonych.

Próba obrony przeciwgazowej stolicy organizowana była przez wojsko przy współudziale stowarzyszeń stale pracujących w tym zakresie, jak L. O. P. P., Pol. Czerw. Krzyż, oraz organizacyj ochotniczych, wśród których również zgłosiło się harcerstwo.

500 harcerzy i 120 harcerek objęło służbę na różnych placówkach: w służbie informacyjnej dla mieszkańców, podstawowej ze względu na uświadomienie niezorjentowanej masy ludności i usprawnienie całej organizacji, w służbie sanitarnej, jako drużyny ratownicze, doskonale zaopatrzone w sprzęt Czerwonego Krzyża (nosze, apteczki itp.), patrolujące wyznaczone odcinki ulic dla niesienia pomocy „zagazowanym“ i kierowania jej na posterunki sanitarno-opatrunkowe, w służbie obserwacyjno-meldunkowej dla obserwowania przebiegu ataku i utrzymywania łączności z czynnikami kierowniczemi, jako drużyny odkażające tereny zagazowane, stwierdzające raczej swą gotowość do tej pracy wobec braku terenów „zagazowanych naprawdę“.

Najczynniejsze przed południem drużyny ratownicze pełniły swe funkcje z całem przejęciem, niestety, nie znajdowały jednak dostatecznej ilości „trupów“, a były i tak niefortunne, które nie spotkały ani jednej osoby zagazowanej w dostatecznym stopniu, ponieważ atak objął tylko pewne dzielnice miasta.

Równie niespodzianie, jak alarm, spływa w ulice hasło jego zakończenia. Rozlega się przerywany ryk syren fabrycznych, niebezpieczeństwo minęło... Na szesnastem piętrze gmachu na pl. Napoleona wypływa na maszt biała flaga. Alarm się skończył. Pogotowie trwa... Chwila wahania. Koniec czy jeszcze nie koniec? Przerywane sygnały syren dolatują coraz donośniej. Podchwytują je trąbki samochodowe, gwizdki policjantów. Odprężenie. W pierwszym momencie niepewnie, później coraz liczniej wysuwają się przechodnie.

Po chwili wszystkie bramy wypluwają ze swego wnętrza masy, tłumy ludzi, o kilku minutach ulice czernią się ludzką masą. Ruszyły długie szeregi taksówek, drgnęły skamieniałe w przeciągu godziny tramwaje. Posterunkowi na rogach ulic przerzucają puszki z maskami na plecy i znów wznoszą regulujące ruch pałeczki. Wkrótce ulica wygląda normalnie.

(Dok. na str. 216).

Tydzień temu spadł obficie na polskie ziemie pierwszy śnieg. Białą szatą pokrył pola, w okiść odział drzewa i krzewy. I chociaż w parę godzin zginął, ustępując miejsca pogodzie jesiennej, drżystej i słonecznej naprzemian — uwierzyliśmy, że jesteśmy już u progu zimy. Czas pomyśleć o tem, co zimą czynić zamierzamy i przygotować się do wypełnienia tych zamierzeń.

O tym pierwszym śniegu zwiastunie bliskiej zimy — przypomina wam zdjęcie tytułowe.

Zemsta Czarodzieja Bateki.

(z francuskiego T. B.)

Jeśli zdecydowałem się badać śpiączkę w samem sercu Afryki, to stało się to nietylko wskutek mego zamiłowania do medycyny, ale również w chęci przeżycia niezwykłych przygód. Jakoż istotnie nie ominęły mnie one.

Okręt wysadził mnie wraz z mojemi psami — dwoma wspaniałemi duńczykami, których nie chciałem pozostawić we Francji — w Port Gentil o jakieś dwieście kilometrów na południe od Libreville w Kongo francuskiem. W ciągu trzech dni uzupełniłem moje afrykańskie wyekwipowanie, poczem mały stateczek powiózł mnie rzeką Ogoue do osady Ndżole. Powyżej Ndżole rzeka pełna była progów i nie nadawała się do żeglugi nietylko dla statków, ale nawet dla większych łodzi. Z wielkim trudem udało mi się wynająć długą murzyńską pirogę, której właściciel, czarny Ubang, zgodził się powieźć mnie w górę rzeki.

*

Rzeka Ogoue toczyła swe bystre wody przez dziewiczą puszczę. Przeszło dwa tygodnie wiosłowaliśmy, nie widząc prawie dnia. Wkoło łodzi unosiły się dzień i noc chmary moskitów. Konary drzew, obrastających oba brzegi rzeki zwartym murem, łączyły się niemal nad naszemi głowami. Walcząc z mocnym prądem posuwaliśmy się powoli w górę rzeki, płynąc jakby przez ciemną, wilgotną i gorącą, jak łaźnia, grotę.

Podtrzymując stale na końcu pirogi nikły ogienek z liści, którego gęsty dym płoszył moskity, zabawiałem się uczeniem Ubanga po francusku. Pokazywałem mu pokolei różne przedmioty, powtarzając ich nazwę tak długo, aż ją Ubang zapamiętał. Wymawiał słowa bardzo zabawnie. W końcu mogliśmy się jakotako porozumieć.

Ubang okazał się wiernym i oddanym towarzyszem, zdołał nawet pozyskać sympatję moich psów, które nagół nie zdradzały zbytnich instynktów przyjacielskich.

*

Pod koniec trzeciego tygodnia naszej wędrówki spotkaliśmy wioskę. Poprzez firankę nadbrzeżnych drzew ujrzeliśmy spiczaste dachy lepianek z czerwonej gliny, ustawionych półkolem na niedużej polance. Kilka bransoletkowych, tanich zegarków, parę sznurów kolorowych paciorków i okropnych krawatów kupiło nam sympatję mieszkańców wioski.

Wódz wioski Pmu, stary murzyn o siwej głowie, za pośrednictwem Ubanga powiedział mi, że widział już raz w życiu białych ludzi, płynących w górę rzeki, oraz, że chętnie ofiarowuje mi swoją gościnę. Ponieważ podróż w pirodze dała mi się potężnie we znaki, postanowiłem zostać jakiś czas w Pmu. Zapłaciłem więc Ubanga i dałem mu pozwolenie powrotu. Ku mojej wielkiej jednak radości Ubang zaczął mnie żarliwie prosić, bym go zatrzymał nadal do posługi.

*

Zainstalowano mnie w lepiance, wspanialszej od innych, obok mieszkania wodza. Codziennie rano kładziono u progu mojej lepianki pęk bananów, naczynia z mlekiem kokosowem, lub rybami, oraz zwierzynę, z której Ubang przyprawiał mi pieczeń.

Zauważyłem wnet po przybyciu, że nieco poza kręgiem wioski znajduje się lepianka, nieco większa od innych i otoczona palisada. Z poza palisady dniem i nocą unosił się dym. Dowiedziałem się, że w lepiance tej mieszka czarodziej Bateka.

Pewnego wieczoru zakradłem się ostrożnie pod lepiankę, usiłując poprzez palisadę dojrzeć, co się dzieje w jej wnętrzu. Ujrzałem dziwną scenę. Przed lepianką płonęło ognisko, ułożone w szerokie koło. Wewnątrz tego płonącego koła leżało dwóch murzynów, podobnych do szkieletów, którym przez wyschniętą skórę widać było wszystkie kości. Murzyni ci zdawali się być głęboko uśpieni. Poza kręgiem z ognia tańczył



czarodziej, przybrany w fantastyczny pióropusz i wymalowany w różne kolory. Czarodziej wstrząsał swem ciałem, bił w dłonie, żał wykrzywiając się przy tem straszliwie, przyskakiwał i odskakiwał od ognia. Od czasu do czasu zatrzymywał się, by dorzucić drzewa do ognia, a potem rozpoczynał spowrotem swój dziki tan, który miał trwać przez całą noc. Wyglądało to niesamowicie.

W dwa dni spóźniej dowiedziałem się, że dwóch członków plemienia, chorych na śpiączkę, umarło, mimo usilnych zabiegów Bateki.

Po pewnym czasie znów zdarzył się w wiosce wypadek śpiączki. Pospieszyłem wówczas do wodza i wytłumaczyłem mu przy pomocy Ubanga, że ja również jestem czarodziejem, białym czarodziejem, który zna niezawodne środki przeciw tej strasznej chorobie. Zaprowadzono mnie do chorego. Już trzy dni leżał pogrążony w głębokim śnie i zdążył już wychudnąć nieprawdopodobnie. Zacząłem stosować energiczne zastrzyki z arszeniku i otoczyłem chorego czujną opieką. Po kilku tygodniach udało mi się go całkowicie doprowadzić do zdrowia.

Bateka, czarodziej wioskowy, był z tego oczywiście wybitnie niezadowolony. Jemu bowiem nie udało się dotąd nikogo uzdrowić, nic więc dziwnego, że żarła go zazdrość.

*

Byłem już więcej niż trzy miesiące w Pmu i wyleczyłem siedmiu czy ośmiu chorych na śpiączkę. Moja sława była ugruntowana na terenie wioski. Nagle pewnej nocy zdechł jeden z moich psów. Nazajutrz przyszła kolej na drugiego. Był to wielki cios dla mnie. Ubang zmartwił się tem również i przeraził. Oglądnął on dokładnie martwe psy i przyjrzał się uważnie pianie, która toczyła się im z bezwładnych pysków. Potem stwierdził krótko:

— M'bondu!

Wiedziałem już, że jest to nazwa najzłośliwszej w tych stronach trucizny.

Następnego tygodnia, kiedy wróciłem wieczorem ze zwykłej wyprawy w las — wyprawy, na której spadł tuż obok mnie ogromny konar boababu, nie czyniąc mi na szczęście żadnej krzywdy — chwyciłem naczynie z mlekiem kokosowem, pragnąc ugasić pragnienie. Ubang jednak złapał mnie za rękę, odjął mi naczynie od ust, przyjrzał się uważnie mleku i, pokazując mi ledwie widoczne smugi, znów wypowiedział groźne słowo:

— M'bondu!

Nie koniec na tem. W nocy obudziłem się nagle, słysząc podejrzane szmery w lepiance. Mata, na której spał obok mnie Ubang, była pusta. Zapaliłem elektryczną latarkę i w jej świetle ujrzałem Ubanga, który na progu lepianki rozbijał kamieniem głowę małego węża, trzymanego ostrożnie w garści.

— Ten wąż być bardzo zły — zakomunikował mi Ubang, widząc mnie rozbudzonego. I dodał jeszcze, że w bliskich okolicach wioski nie widział podobnych węży.

Ktoś widać dybał na moje życie. Nie powiem, aby mi była miłą ta świadomość...

Rano znów mnie wezwano do chorego przy którym zostałem aż do późnego wieczora, ażeby obserwować przebieg choroby i skutek injekcji. Gdy wróciłem do siebie, zastałem ogień zgaszony, a obiadu, który miał czekać na mnie, ani śladu. Zawołałem na Ubanga, ale nikt mi nie odpowiedział. Wszystko było pogrążone w ciemności. Zapaliłem światło i teraz dopiero spostrzegłem Ubanga, ale w jakim stanie! Leżał nieruchomo w kącie lepianki z nożem, wbitym głęboko w plecy. Był martwy.

*

Wieść o śmierci Ubanga piorunem obleciała całą wioskę. Wszyscy jej mieszkańcy stłoczyli się ciasno przed wejściem do mej chaty, aby przyjrzeć się zabitemu. Zaczęło padać natarczywie pytanie: kto zabił Ubanga.

Kto go zabił? parbleu! napewno czarodziej Bateka. Wściekły z powodu niespodziewanej konkurencji, on to właśnie usiłował zrzucić mi na łeb konar boababu, on zabił moje psy, zatruł mi mleko kokosowe, wpuścił do mej lepianki jadowitego węża, a w końcu zamordował Ubanga.

Tłumaczyłem to długo i szeroko wodzowi wioski, wysławiając się z trudem w narzeczu plemienia. Ale on, oglądając się trwożnie na palisadę, poza którą krył się złowrogi Bateka, usiłował mnie przekonać, że czarodziej nigdy nie zabijał własnoręcznie. Na dowód tego pokazał mi leżącą obok martwego Ubanga małą figurkę, wyciosaną zgrubsza z kawałka drzewa i pomalowaną na czarno. W jej piersi tkwił mocno ostry kawałek żelaza.

(Dokończenie na str. 213)

Wypożyczalnia książek dla uliczników...

(Na marginesie pracy społecznej drużyn).

Należałem swego czasu do zast. „Kozic". Ambicją tego zastępu było robić stale dobre uczynki. Starałyśmy się nietylko spełniać je indywidualnie, ale zastęp, jako jednostka, podejmował możliwie często różne prace dla drugich. Pamiętam, jak dziś **dzień św. Mikołaja** w nędznej suterynie mojego domu. Stawił się cały zastęp: jedna była św. Mikołajem, reszta to djabły i anioły. Pamiętam rozwarte szeroko oczy czworga dzieci, w których nieopisana radość łączyła się z trwogą, co też powie Święty Gość. A on drżał ze strachu, czy też głos jego będzie dość surowy, czy aby nie pomyli pięknego wiersza, ułożonego specjalnie dla tej czwórki „naszych" dzieci przez Miśkę. O dary nie było trudno: każda z nas zrezygnowała z niewielkiej części swych mikołajowych prezentów, prócz tego Zośka dostarczyła nam wykazu rzeczy, które są dzieciom konieczne: część zakupiłyśmy z pieniędzy zastępu, (przemysł nasz szedł dobrze), a dużo znalazło się w domach rodziców i znajomych.

A efekt? Nietylko obdarowanie nędznych dzieci, ale przedewszystkiem radość, szalona radość dzieciaków, w których szarem życiu nagle zaświtało coś tak cudownego, coś słyszanego zaledwie.

* * *

Znam pewną drużynę, która radząc szeroko i długo nad swym planem pracy rocznej — postanowiła dbać o czystość podwórzy domowych, gdzie bawią się w okropnych warunkach hygienicznych, gromady dzieciaków. Jak zorganizowały swą robotę, jak ją realizowały i jakie wydaje ona rezultaty — nie wiem, bo więcej nie pisały do mnie, ale pomyślcie, dobrze, jak to mogły zrobić, a wnet odgadniecie.

* * *

Inna znowu drużyna podjęła **ochronę zieleńców** w swem miasteczku, a ponieważ pracę swą realizuje niezwykle sumiennie, zyskała sobie nietylko uznanie wszystkich mieszkańców, ale poprawił się znacznie wygląd chronionych przez nią trawników i kwietników, co sprawia jej prawdziwą radość.

Jestem opiekunką drużyny, która postawiła sobie za cel organizowanie życia i szkoły. Korzysta ona nietylko z uroczystości tych „od wielkiego dzwonu". ale wymyśliła sobie chytry plan: wspólnie z nauczycielką historji ułożono **kalendarzyk różnych rocznic**, a więc dnie zwycięstw, narodzin i zgonów wielkich ludzi, sławnych wynalazków i t. d. Prawie w każdej klasie jest kilka harcerek: one to wspólnie z chętnemi koleżankami organizują na terenie każdej klasy różne uroczystości. Taka już jest psychika człowieka, że lubi rzeczy nadzwyczajne, toteż uroczystości te cieszą się prawdziwem uznaniem nietylko dziewcząt, ale przedewszystkiem nauczycielek, które stwierdzają dużą poprawę w nauce historji i polskiego u dziewcząt. — Nie koniec na tem: drużyna założyła w szkole sklepik, który rozwinął żywą **propagandę wyrobów krajowych**, redagują gazetkę ścienną, pomagają nauczycielkom w prowadzeniu **świetlicy szkolnej** i powiadają, że jeszcze wiele mają do zrobienia. Jak myślicie — czy przyjemnie jest teraz w tej szkole?

* * *

I jeszcze jedną znam drużynę: należałam do niej długo, to też cieszę się ogromnie, że potrafiła ona ze sporadycznych dobrych uczynków przejść do systematycznej pracy dla drugich. Harcerki tej drużyny założyły kilka **wypożyczalni książek dla uliczników.** Nie myślcie, że to coś trudnego! Książek znalazło się sporo: nie zawiedli różni dobrzy znajomi, dyrekcja szkoły dała małą subwencję, wreszcie księgarnie, do których udały się dziewczęta, nie odmówiły swej pomocy i ofiarowały wiele wybrakowanych egzemplarzy. Wypożyczalnie znajdują się w bramach różnych domów: o wyznaczonej godzinie zjawiają się dwie harcerki z książkami i wielu chętnych, czytających. Istnieje naturalnie regulamin wypożyczalni, który zresztą jest bardzo skrupulatnie przestrzegany przez uliczników, — wypożyczających książki.

* * *

Pojęcie harcerskiej służby obejmuje przedewszystkiem pomoc bliźnim, wzgl. pracę dla dobra zbiorowiska, w którem żyjemy. Nie jest harcerzem prawdziwym, kto w takiej pracy udziału nie bierze. Chrystusową miłość bliźniego wypisaliśmy na swoich sztandarach, a cóż warta jest miłość, która nie wyraża się czynem, poniesionym choćby kosztem ofiary?

Jeśli więc spieszymy z bezpośrednią pomocą najbardziej potrzebującym, opiekujemy się opuszczonemi dziećmi, którym dostarczamy odzieży, pożywienia i ułatwiamy im naukę,

jeśli organizujemy życie zbiorowe naszego najbliższego otoczenia, pracując w świetlicach, dbając o warunki hygieniczne naszych osad i t. p.,

„Niesiemy chętną pomoc bliźnim" — spełniamy trzecie prawo harcerskie! Żadna z naszych drużyn nie może zasklepić się w egoistycznej pracy dla siebie, nie może od otoczenia odgrodzić się murem obojętności, gdyż inaczej zaprzeczy cechom najbardziej istotnym Harcerstwa.

Srebrne krzyże zasługi na harcerskich mundurach.

W ostatnim „Monitorze" ogłoszone są nazwiska harcerek i harcerzy, którzy za swą pracę społeczną zostali odznaczeni srebrnemi Krzyżami Zasługi. Nazwiska tych druhen i druhów są następujące: Dr. Józef Bielec — Śląsk, Antoni Głębocki — Wilno, Eugenja Jaroschówna — Lwów, Józef Kuźmicki — Zelwa, Stanisław Łyczkowski — Przemyśl, Józefa Mękarska — Lwów, Paweł Puciata — Wilno, Kazimierz Skup — Wilno, Stanisław Sokołowski — Nisko, Stefanja Stipalówna — Stanisławów, Aleksander Szczęścikiewicz — Lwów, Władysław Szczygieł — Kraków, Franciszek Usarz — Lwów, Ignacy Wołkowicz — Warszawa.

Wszystkim wymienionym druhnom i druhom Redakcja „Na Tropie" składa najserdeczniejsze gratulacje.

DRUH PRZEWODNICZĄCY DR. GRAŻYŃSKI wziął udział w przyrzeczeniu harcerek w Zakładzie S. S. Urszulanek w Rybniku w dniu 12 listopada br. W uroczystości wzięły udział wszystkie drużyny hufca rybnickiego, które później miały bieg kolarski i ćwiczenia polowe, gdzie wykazały duże wyrobienie harcerskie. Wydana przez uczennice zakładu S. S. Urszulanek gazetka poświęcona została w całości harcerstwu. Treść jej może śmiało służyć za wzór jak takie gazetki powinny być wydawane.

NA TROPIE W PRASIE ZAGRANICZNEJ jest dobrze znane i często cytowane n. p. w jednym z ostatnich numerów Magyar Cserkesz, gdzie cytują głosy prasy zagranicznej o Jamboree. „Na Tropie" jest wymienione na czele i jedyne, z którego dają tłumaczenie niemal na całą szpaltę. Ale na specjalne podkreślenie zasługuje przetłumaczenie artykułu „Juliette Low Camp" z Nru 15 „Na Tropie" w całości, i powołaniem się na źródło, w Biuletynie międzynarodowem Biura Żeńskiego wydawanem dla Komisarek Międzynarodowych i całej żeńskiej prasy skautowej.

NOWY KOMENDANT CHORĄGWI LWOWSKIEJ dh. Usarz Fr., stary przedwojenny harcerz zrobił ruch w całym terenie. — Po bardzo udatnych imprezach Tygodnia Harcerskiego, Komenda i drużyny powróciły do normalnej pracy. 7 Lwowska urządziła ćwiczenia nocne. W hufcu lwowskim wszyscy harcerze ponad 14 lat zdobyli P. O. S. 31. 10. harcerki i harcerze uporządkowali groby Obrońców Lwowa i zapalili światła w pięknych lampjonach. W przygotowaniu są obozy zimowe i t. zw. półkolonje zimowe dla pozostających we Lwowie. Referat Szybownictwa Kom. Chor. zorganizował sekcję szybowcową przy hufcu starszoharcerskim, gdzie wre praca nad zrobieniem własnego szybowca i organizuje się kurs modelarstwa. Starsze harcerstwo ma też swój własny chór. Gromada starszoharcerska „Ludzi Dobrej Woli" prowadzi kurs łączności. W Stanisławowie odbył się zlot harcerzy z okazji urządzonych „Dni Ziemi Stanisławowskiej". Na zlot przybył szereg okolicznych drużyn, które rozbiły obóz. Od paru lat bardzo dobrze działający komitet harcerski prowadzi akcję zbiórki funduszów na stanicę harcerską we Lwowie.

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

21)

Lecz gdzież jest ona w takim razie i obecny wtedy Rudek?

Nie, nie, — ani Rudek nie był snem, — ani najdroższy opiekun, ksiądz Michalak, o twarzy opromienionej dobrocią jak gloria, — ani mądry, zawsze spokojny i opanowany Radnowski. Wszyscy oni byli, trwali jakiś czas w jego, Adasiowem, życiu. Oderwano go od nich nie wiedzieć dlaczego i przez kogo. Zapewne oni również nie wiedzą, co się z nim stało. Szukają go, martwią się...

Och, móc dać znać o sobie! Ale jak?... Rozbitek na bezludnej wyspie miałby równie utrudnioną komunikację ze światem zewnętrznym, jak on.

Z tych wyczerpujących i osłabiających rozmyślań wyrywały go dzieci. Było ich troje. Dwoje całkiem małego drobiazgu i ośmioletni chłopiec Kostek. Adasiowi trójka ta przypominała żywo małych Machalskich, którymi tak często się opiekował. Czasem zdawało mu się, że to te same dzieci i wtedy powracał natrętny niepokój, czy szczęśliwy fragment przeszłości nie był rzeczywiście snem. Lecz dzieci nie był, te same, — były, — takie same. Podobnie jak tamte naznaczyła je już swem piętnem gruźlica. Miały te same krzywe, wątłe nóżki, bladą cerę i podsiniałe oczy. I tak samo lgnęły do Adasia, do jego miłego głosu i łagodnego obejścia.

— Chcesz, będę cię uczył pisać? — zaproponował kiedyś Adaś Kostkowi, który zarumienił się z radości. Wiedźma maglarka mruknęła przyzwalająco. Po południu wróciwszy do mieszkania z codzienną butelką wódki pod pachą, rzuciła im nawet na tapczan zmięty zeszyt i ołówek.

Zaczęły się codzienne lekcje. Chłopak był bystry, pojmował szybko. Patrząc jak stawiał powoli duże, dziecinne litery Adaś czuł równocześnie dumę pedagoga, a zarazem wzrastające pragnienie napisania czegoś samemu, dania znać o sobie, skreślenia paru bodaj słów, któreby powiadomiły przyjaciół o miejscu jego pobytu. Jakże wydawałoby się to łatwe na pozór, a jak było trudne w istocie. Gruba maglarka choć pochłonięta swem zajęciem, nie spuszczała oczu z chłopców w czasie „lekcji". Gdy skończyli pisanie, chowała do szufladki krzywego stolika i zamykała na klucz zeszyt i ołówek. Cokolwiek Adaś napisał, darła natychmiast dla pewności, choćby kartka zawierała wzór do pisania dla malca. A przypuśćmy nawet, że udałoby się omylić jej czujność i parę słów rozpaczliwego wołania nakreślić, jak je wrzucić do skrzynki pocztowej? Przez kogo? Zaprawdę równie łatwo byłoby wysłać list z bezludnej wyspy!

Mimo to Adaś nie tracił nadziei. Śledząc wzrokiem za ręką Kostusia stawiającą coraz to sprawniej litery, podobne już do liter, rozmyślał nieustannie nad sposobem wykorzystania tej umiejętności. Maglarka nie zwracała uwagi na to, co pisze Kostek, to było widoczne, ale cóż ten dzieciuch byłby mógł napisać!?

Wycinali z szarej torby od cukru pół tuzina lalek trzymających się za ręce, gdy Adasiowi błysła myśl, od której aż się zapłonił.

— Ciekawym, czy pamiętasz jeszcze jak się pisze duże „S"? — zagadnął malca niedbale.

— Ojej! Cobym miał zapomnieć! Przecie mi wczoraj Adaśko pokazywał.

— No to pokaż... Napisz o tu...

Podsunął mu trzymany kawałek papieru równo oddarty z torby.

Już zrobione... A co, może złe?

— Ujdzie... Napisz teraz duże „O".

— „O" jest łatwe... A gdzie, pod spodem czy obok?

— Obok, — o tak, — ale „S" mógłbyś zrobić jeszcze ładniejsze... Napisz drugie w tym samym rzędzie...

— Jest, przecież ładne?

— Owszem... A zrób niżej duże „A". Wiem, wiem.... Podobne do dachu?

— Właśnie... rzekł Adaś czerwony ze wzruszenia, odbierając z rąk malca krótkie, a jakże wymowne posłanie. Maglarka już szła, podejrzliwie sięgając po papier.

— Niech pani spojrzy, jak Kostek już dobrze duże litery pisze, nawet bez linijek.. — rzekł Adaś uprzejmie, wyciągając ku niej kartkę, obojętnie na pozór, lecz z bijącem mocno sercem.

Wiedźma podniosła litery do oczu, przyjrzała im się bacznie, mruknęła coś aprobatywnie i powróciła do magla. Adaś odetchnął. Jedna, łatwiejsza połowa zadania była zrobiona. Miał list. Pan Tomasz, kochany pan Tomasz zrozumie go napewno. Ksiądz też. Tylko jak ten list przesłać?

Nie wątpiąc, że Opatrzność pomoże mu w tem, jak dopomogła w zredagowaniu wezwania, nosił trzy dni kartkę w kieszeni kurteczki. Opatrzność nie zawiodła. Pod wieczór któregoś dnia, w sionce rozległy się znajome głosy. (Na dźwięk jednego z nich Adaś skulił się i zadrżał bezwiednie, jakby w oczekiwaniu ciosu). Do izby weszli Kobuz, oraz Ilski.

Mieszkańcy wilgotnej suteryny, człowiek, z wilkiem na twarzy, złośliwy garbus, zezowaty eks-bokser, byli w komplecie. Wszyscy otoczyli Kobuza, jakgdyby oczekując od niego ważnej wiadomości. Na dzieci nie zwracano najmniejszej uwagi. Nie mięszając się do ożywionej, choć cichej rozmowy, Ilski stał na uboczu, obojętny i pozornie nieobecny. Adaś nie był pewny, czy wogóle zauważył go, czy poznał? Nie śmiał podejść, zejść z tapczana, pałającemi oczami wpatrując się zdala w znajomego i, jak instynktem odczuwał, życzliwego człowieka. Wytężając wszystkie siły, by skierować jego wzrok na siebie, Adaś zarazem zdumiewał się w duchu nad zmianą, jaka zaszła w wyglądzie tak wesołego dawniej pana Romana. Bodaj że on, Adaś, wyglądał teraz lepiej od niego. Ilski miał wyniszczoną żółtą cerę, nerwowe drganie rąk, oczy zaczerwienione i mrugające, jak u chorego ptaka. Nawet chód stał się dziwnie powolny i niepewny. Stał teraz osowiały przygarbiony z bezmyślnie opuszczoną dolną wargą.

—Biedak musiał chorować.... — myślał ze współczuciem Adaś. „Tamten" może go tak samo uderzył po głowie, jak mnie...

Ilski zaś był rzeczywiście ciężko chory, choć inaczej, niż to sobie wyobrażał Adaś. W ostatnich czasach dźwignął się moralnie, nie na tyle, by się odrodzić innym człowiekiem, lecz wystarczająco, by znienawidzieć Kobuza i samego siebie. A przedewszystkiem Kobuza. Jego czynił winowajcą za swe zwichnięte wykolejone życie, budzące w nim teraz odrazę i wstręt, — za błoto w którem ugrzązł beznadziejnie. Kobuz! Kobuz! Jakgdyby nie z własnej woli, a raczej bez woli poszedł za Kobuzem, obiecującym mu wygodne życie bez pracy.

Wraz z goryczą i nienawiścią rósł w nim bunt przeciw przedsięwzięciu, które przed pięciu miesiącami rozpoczął z takim zapałem. Och, wydrzeć się z niego, wyzwolić! Ale jak? Kobuz miał ciągle jeszcze nad nim władzę, straszną władzę. W słabym i miękkim chłopcu wzbudzał zabobonny lęk. I niezdolny do zdecydowanego czynu Ilski szarpał się bezsilnie zrozpaczony. Co miał uczynić? Iść na policję? Wydać towarzysza i siebie? Znaczyło to skazać się na długoletnie więzienie, przed którem ogarniał go nieprzemożony strach.

Zdający sobie doskonale sprawę ze stanu ducha towarzysza, Kobuz nie puszczał go na krok samego. Byli nierozłączni bardziej, niż kiedykolwiek. I tak też oto owego brzemiennego w skutki wieczoru, gdy Ilski po raz setny przywiódł rozmowę na Adasia, wątpiąc w to czy chłopiec jeszcze żyje, Kobuz roześmiał się drwiąco.

— A więc chodź, mam właśnie interes tam gdzie on przebywa... Zobaczysz go sam... Tylko uprzedzam, żadnych czułości, żadnej rozmowy... wynurzeń... Jeżeli spostrzegę, że chłopiec daje ci jakie polecenia, listy, skończą z nim dziś jeszcze.. Rozumiesz?...

— Nie wątpię żebyś to potrafił... odparł Ilski i poszli razem na dalekie, na przeciwnym krańcu miasta położone przedmieście.

A teraz Roman stał milczący, przygarbiony pośrodku suteryny, nie śmiąc spojrzeć na chłopca, którego blada znędzniała twarzyczka przeszywała dusze jak bolesny wyrzut. Nie patrząc, widział jednak każdy jego gest. Widział błagalne oczy wołające: Spójrz na mnie! Chcę ci coś powiedzieć! — Widział że nie spuszczając z niego wzroku wyjął z kieszeni jakiś świstek i położył na krawędzi łóżka. Kawałek szarego papieru. Nie wyglądało to na pisanie. Teraz z kolei Ilski wpił oczy w Kobuza, który obserwował go niewątpliwie. Owszem tak. Pod podwójnym nurtem spojrzeń, błagalnego i szyderczo-wrogiego, Ilski kulił się, jak pobity pies. Radby już wyjść stąd, na szary skrawek papieru, ani patrząc.

Lecz w tejże chwili cicha dyskusja tocząca się między gronem mieszkańców suteryny, z Kobuzem zaogniła się, grożąc przejściem w sprzeczkę. Człowiek z wilkiem na twarzy wymachiwał pięścią, powtarzając z naciskiem, że palcem nie ruszy, jeżeli nie będzie miał gwarancji, że... Że co? Kobuz się pienił. Na jego bezbarwnych policzkach wystąpiły gorączkowe wypieki. Ilski nie usiłował zgłębić, jakiej natury żądania stawia przygodny partner, i korzystając z odwróconej uwagi Kobuza, nieznacznie

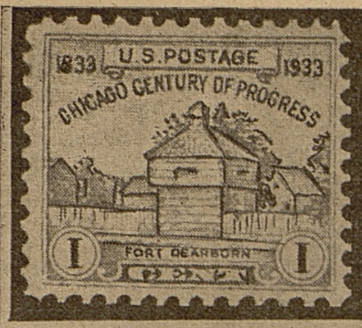
ZNACZKI POCZTOWE.

Z chałupy do drapacza chmur.

Żeby z takiego drewnianego fortu, jaki widzicie na znaczku amerykańskim za 1 centa (kolor jego jest jasno zielony) powstał taki drapacz chmur, jaki przedstawia znaczek za 3 centy (w kolorze liljowym), trzeba było aż sto lat. Jest to napisane na znaczku: Century of progress, co znaczy stulecie postępu. To stulecie zamyka się w ramach 1833 do 1933. A obchodzi je Chicago (czytaj: czikegou, z przyciskiem na pierwszej zgłosce), które przed stu laty było małą osadą indyjską, a dziś jest 3 i pół miljonowem miastem.

Dzieje jego wspaniałego rozwoju były romantyczne i trochę bandyckie. Gdy nad jeziorem Michigan grupka Anglików rozbiła sobie obóz, a wnet potem zaczęła budować domy, tubylcy Indjanie przyszli do przekonania, że ludzie ci chcą tu chyba zamieszkiwać na stale. Wobec czego przepędzili ich. Ale Anglików nie tak łatwo odwieść od raz powziętego zamiaru. Powrócili w znaczniejszej sile i odrazu zbudowali twierdzę, Fort Dearborn, ten właśnie, który widzicie na znaczku za 1 centa. Tam bronili się przeciw czerwonoskórym, stamtąd wysyłali do nich posłów z wódką, żeby dali spokój i przestali się bić. Indjanom smakowała whisky, przestali napadać. Teraz Anglicy zabrali się do usuwania bagien, okalających jezioro, pokopali kanały, puścili kolej, na której widok Indjanie zwiali, gdzie pieprz rośnie. Miasto rosło, jak na drożdżach, ale w roku 1871 r. zniszczył je pożar. Amerykanom się to nawet spodobało: można teraz będzie na oczyszczonem ze zglisz miejscu planowo rozbudować wspaniałą metropolję. Rozwój był za szybki. Ludzie kręcili się, zbijali pieniądze tak łatwo, że inni, trochę leniwsi pomyśleli, żeby wogóle nie męczyć się, a mieć pieniądze. Bandytyzm grasował. Miasto było bardzo demokratyczne, każdy mógł rządzić, a z rządami związany był dochód. Nietylko dochód uczciwy ale i potężne łapówki. Gdy wprowadzono w Ameryce prohibicję, Chicago zaroiło się od przemytników alkoholu. Wszystkie władze miejskie, nie wyłączając policji, przekupione były przez przemytników. Kto stawiał opór, ginął. W biały dzień grasowały auta pancerne uzbrojone w karabiny maszynowe. Bogatym rodzicom porywano dzieci i żądano za oddanie ich grubych pieniędzy. Jednem słowem, zbyt szybki wzrost zaszkodził trochę miastu. Ale od dłuższego czasu jakoś nie słychać nic nieprzyjemnego o Chicago. Może się poprawiło. Trochę kryzys zgnębił bandytów, a potem zniesiono prohibicję, przemytnicy stracili pole do działania.

W Chicago jest ogromna, jedna z największych w Ameryce, kolonja polska i





wogóle słowiańska. Ostatnio burmistrzem był Czech, Mr. Czermak, który zginął podczas zamachu na obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta.

Dla upamiętnienia swego, mimo wszystko, wspaniałego rozkwitu, a przytem dla zarobienia coś niecoś w tych ciężkich czasach, urządziło Chicago tego roku światową wystawę, której poszczególne pawilony poświęcone były nietylko przemysłowi, ale przedewszystkiem pokazaniu ogromnego rozkwitu nauki, jaki dokonał się w ostatniem stuleciu w Ameryce, dzięki jej bogactwu, które pozwalało na tworzenie doskonale urządzonych instytucyj naukowych, ściąganie z Europy wybitnych sił naukowych i kształcenie swoich.

Pani Prezydentowa Mościcka w harcerskiej gościnie.

We środę, dnia 15-go listopada odwiedziła nasze szkoły instruktorskie na Buczu i w Nierodzimiu Pani Prezydentowa Mościcka. Pani Prezydentowa przybyła na Bucze w godzinach popołudniowych w towarzystwie Pani Marszałkowej Świtalskiej i córki Pana Prezydenta, Pani Zwisłockiej, oraz Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego, Wojewody Grażyńskiego.

Pani Prezydentowa była swego czasu członkinią Komitetu Przygotowań Konferencji Międzynarodowej Skautek na Buczu, zwiedzając więc szczegółowo stanicę, przypominała sobie różne trudności, jakie Komitet napotykał w swych pracach przygotowawczych i wypytywała się o różne szczegóły z czasów Konferencji. Skolei Pani Prezydentowa zainteresowała się pracą na terenie wsi i możliwościami zorganizowania młodzieży wiejskiej. Wielkiem również zainteresowaniem Pani Prezydentowej cieszyły się hafty i koronki miejscowych kobiet, które sklepik harcerski na Buczu posiada w sprzedaży. Dostojni goście zwiedzili bardzo dokładnie całą stanicę, oprowadzani przez Komendantkę Bucza, druhnę Łapińską, która udzielała szczegółowych informacyj. Po zwiedzeniu gmachu „buczanki" podejmowały tak miłych gości podwieczorkiem, przyczem zaprezentowały swoje doskonałe przetwory i wyroby kulinarne.

Po podwieczorku Pani Prezydentowa ze swemi towarzyszkami i panem Wojewodą Grażyńskim, udała się do Szkoły Wodzów Zuchowych w Nierodzimiu. Tu również Pani Prezydentowa zwiedziła dokładnie cały gmach i informowała się o pracy szkoły i jej wynikach. W Nierodzimiu Pani Prezydentowa zastała kolonję dzieci bezrobotnych i kurs wodzów zuchowych, które przybyły ledwie kilka godzin wcześniej. Komendant szkoły w Nierodzimiu, druh Kamiński, wręczył Pani Prezydentowej podręczniki pracy zuchowej. Żegnana serdecznie przez harcerki i harcerzy, Pani Prezydentowa powróciła na Zameczek w Wiśle.

---

zgarnął kartkę do kieszeni płaszcza. W przelocie dojrzał nakreślone na niej litery i ścisnęła mu serce ich wymowa. Ratujcie nasze dusze! ratujcie! Czy kto jego własną ratuje! Czy krzyk ten nie był także jego wołaniem, wołaniem ostatecznem, śmiertelnem?

— Dziś, — warknął cicho Kobuz do człowieka z wilkiem i obejrzał się badawczo na Ilskiego, tym razem jednak, by sprawdzić, czy on nie dosłyszał. Kartka spoczywała w kieszeni. Adaś odwracał głowę, aby ukryć iskrzącą w oczach radość. Pan Roman go nie zawiedzie. Był tego pewien. Potrafi oddać kartkę komu trzeba.

Był tego pewien bardziej, niż sam Ilski, który idąc z Kobuzem łamał sobie głowę co z zabranym świstkiem zrobić. Szli przez ulice, najpierw biedne, skąpo oświetlone, brudne, potem w miarę, jak się zbliżali do śródmieścia, pełne, świateł i gwaru. Kolorowe reklamy płonęły. Jasne i barwne wystawy sklepowe nęciły złudą obfitości, wystarczającej dla wszystkich. Gdy przechodzili naprzeciw trafiki, Kobuz zatrzymał się nagle.

— Poczekaj chwilę, muszę sobie kupić papierosów...

Stojąc bezczynnie z rękoma w kieszeniach, Ilski myślał nadal o kartce. Czuł ją w palcach szeleszczącą, piekącą. Przed nim ludzie przechodzili sznurami. Jedni weseli, spiesznie dążący ku czemuś miłemu, inni stroskani, zawiedzeni, inni pochłonięci sobie tylko wiadomemi sprawami. Żaden nie wie nic o Ilskim, ani o rozpaczliwem wołaniu co mu parzy palce. Nie ma nikogo zdolnego wyzwolić go od Kobuza, sprawić by nie wrócił nigdy tu, do czekającego pokornie niewolnika.

Móc nigdy nie widzieć Kobuza! Nie zobaczyć go więcej w życiu! Czy takiej radości nie warto byłoby okupić bodaj najdłuższem więzieniem?

Podniósł machinalnie oczy i zobaczył tuż przy sobie mosiężną tabliczkę przybitą na bramie: „Polskie Radjo". Poniżej otwór do wrzucania listów. Prędzej nim zdołał pomyśleć, że opatrzościowe zdarzenie przywiodło go tutaj, szara kartka znikła w otworze. Odetchnął. Kobuz powracał.

(C. d. n.)

Do ataku na sprawności.



Zdawien dawna takie zastępy, które nie zdobywały dalszych stopni i nowych sprawności zwano „małpiemi zastępami". Bardzo to brzydka nazwa, to też nie martwię się, że jakoś teraz rzadziej się o niej słyszy. Może dzieje się to dzięki temu, że dziś nie wiele już takich zastępów.

Zdaje mi się jednak, że w niejednej drużynie nic nie słychać o nowych sprawnościach...

Okres zimowy jest doskonałym czasem do zdobywania różnych, interesujących sprawności. Chociaż więc obie Główne Kwatery pracują pono nad nowemi przepisami sprawnościowemi, korzystajmy z tych, które obowiązują jeszcze dotąd i pewnie jeszcze dłuższy czas będą obowiązywały. (Kto wie? — może nowe będą trudniejsze?

Ponieważ książeczka, zawierająca przepisy sprawności, jest zupełnie wyczerpana, będziemy podawali przez zimę przepisy niektórych sprawności, by w ten sposób umożliwić naszym czytelnikom zdobywanie ich.

Na pierwszy ogień idzie:

Mistrz do wszystkiego.

Program dla chłopców.

1. Wbija gwoździe i haki w ścianę, wkręca śruby, otwiera wytrychem najprostsze zamki i umie naoliwić zamki i zawiasy.
2. Ostrzy scyzoryki i noże na osełce, posługuje się siekierką, piłą, strugiem.
3. Kraje, oprawia szyby, wyjmuje i wstawia okna i drzwi, opatruje je na zimę.
4. Zakłada rolety i firanki zesuwane, rozbiera szafy i łóżka, naprawia sprężyny w materacach, robi drobne naprawy mebli.
5. Naprawia wodociągi i kanalizację, wzmacnia i zmienia baterje dzwonkowe, odszukuje i zmienia korki elektryczne, zakłada gazowe koszulki auerowskie.
6. Naprawia potłuczoną porcelanę, okłada książki, podkleja kartki, przyrządza klajster i klej stolarski.
7. Umie pakować rzeczy do podróży, owijać paczki, osznurowywać kosze.
8. Utrzymuje w porządku i dobrym stanie podłogi i posadzki, naprawia tapety i bieli izbę, pali w piecu.
9. Robi łatwe naprawy ubrania i butów.

Program dla dziewcząt.

1. Wbija gwoździe i haki w ścianę (wprost i zapomocą kołków), wkręca śruby, otwiera wytrychem najprostsze zamki, umie naoliwić zamki i zawiasy.
2. Ostrzy noże i scyzoryki na osełce, naprawia dziurawe garnki, umie posługiwać się siekierą, piłką i strugiem, oraz wyregulować maszynę do szycia.
3. Opatruje drzwi i okna na zimę, doprowadza do porządku podłogę, odświeża drzwi i okna, zawiesza firanki (zasuwane).
4. wykonywa najprostsze naprawy mebli, czyści plamy, chroni przed molami ubranie wełniane, zarabia spuszczone oczka na pończ sze, zaszyje bucik.
5. Klei potłuczoną porcelanę, lub naczynia gliniane. okłada książki i podkleja kartki, przyrządza klajster i klej stolarski.
6. Zrobi dowolną zabawkę dla dziecka.
7. Umie pakować rzeczy do podróży, owijać paczki, sznurować kosze.
8. Wprawia szyby, lub oprawia obrazki i fotografje.
9. Zakłada żarówki, bądź zmienia koszulki auerowskie lub oprawia lapmy naftowe.
10. Zakłada firanki i rolety, zawiesza obrazy, lub wyplata meble, albo wzmacnia i zmienia baterje dzwonkowe.
1. Bieli izbę, lub naprawia zniszczoną tapetę.

* * *

Chciałoby mi się trochę Wam pomóc w zdobyciu tej sprawności, ale jak czytam jej program, to poprostu nie wiem za co chwycić. Jakże tu **pisać** o tem, jak się ostrzy scyzoryki, zakłada rolety i naprawia wodociągi? Można to **zrobić**, ale pisać o tem trudno. Mam również nadzieję, że samodzielne zdobywanie tych praktycznych wiadomości sprawi Wam wiele przyjemności. Odkładam więc pióro... Bi.

W poszukiwaniu pieniędzy.

KOPALNIA POMYSŁÓW.

(Z materjałów konkursowych.)

W krainie kopalń węgla znalazła się widać i kopalnia pomysłów, z których obficie czerpała I. Drużyna Harcerzy w Roździeniu-Szopienicach, poszukując funduszów dla swej pracy.

Sklepik.

Harcerze-uczniowie szkoły powszechnej prowadzą sklepik uczniowski w szkole, w którym sprzedają przybory szkolne. Sklepik przynosi wcale spory dochód.

Kino.

Szkoła, przy której drużyna istnieje, posiada ekran i aparat „Pathe Baby". Drużyna wykorzystała tę okazję i urządziła dla młodzieży szkolnej szereg przedstawień kinowych, sprowadzając z Warszawy filmy treści naukowej, religijnej, sportowej, komedyjki i t. p. Przedstawienia te cieszyły się poparciem władz szkolnych i — dużą frekwencją dzieci.

Zakład fotograficzny.

Posiadając aparat fotograficzny, drużyna przyjmowała zamówienia na fotografje z wycieczek harcerskich, członków drużyny i ich rodzin, klas szkolnych, uroczystości różnych związków i t. p. Fotografje wykonywano we własnej ciemni. Zysk wyniósł ponad 100 złotych w ciągu roku.

Introligatornia.

Introligatornia poza oprawą książek z biblioteki drużyny, zajmowała się oprawą książek dla szkoły i gminy. Należność za pracę drużyna otrzymała cząściowo w produktach żywnościowych, zużytych na obozie.

Bal dla dzieci.

To była już większa impreza, wymagająca dłuższego przygotowania. Na balu była muzyka, były przygotowane różne gry i zabawy, był obficie zaopatrzony bufet. Zabawa cieszyła się tak wielkiem powodzeniem, że przyniosła ponad 300 złotych czystego dochodu.

Fryzjernia.

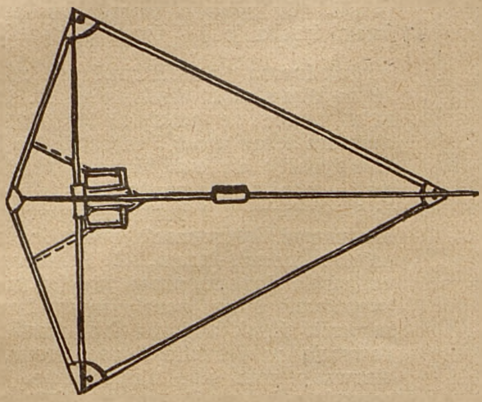
Drużyna prowadzi również fryzjernię dla dzieci, ale niewiele na niej zarabia, gdyż strzygą się w niej przedewszystkiem biedne dzieci — za darmo.

Jasełka. „Święcone" i udział w przedstawieniu międzyszkolnem, to dalsze jeszcze imprezy dochodowe drużyny. Drużynie tej w każdym razie nie brak ani pomysłowości — ani pieniędzy w kasie.

Jazda na łyżwach z żaglem.

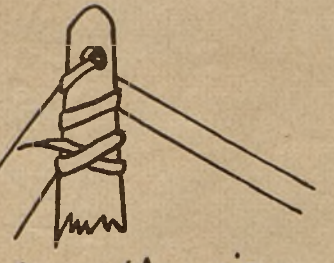
Jak sporządzić żagiel?

Żagle łyżwowe powinny być przedewszystkiem doskonale gładkie i naciągnięte jak skóra na bębnie. Rama musi być dość lekka, ale silna i możliwie najprostsza, aby nią łatwo było manipulować na zimnie i wietrze.



Maszty najłatwiej sporządzić z jednego kawałka drzewa. Wygodniej jednak sporządzić maszty, złożone z 2 kawałków i dające się składać. Najlepszem drzewem na maszty jest jedlina, jednak może być też jesion, lub inne lekkie, a mocne drzewo. Na żagiel można użyć cienkiej surówki albo innego lekkiego płótna, silnego i gęstego. Wszystkie brzegi płótna należy oprócz tego obszyć silną taśmą, a rogi wzmocnić silnemi łatkami o podwójnej grubości. W brzegi żagla wbija się mosiężne kapsle, lub sporządza się na nich ręcznie dziurki mocno obrzucone, aby się łatwo nie podarły. W żaglu, w miejscu uwidocznionem na rysunku, można zrobić okienka, które nie są konieczne, ale jednak ułatwiają znacznie biegi, a szczególnie wyścigi. Okienka robi się z cienkiej celulozy, którą można dostać w sklepach z przyborami automobilowemi.

Żagiel powinien być tej wielkości, aby oparty o ziemię sięgał nam skrzyżowaniem obu masztów do ramienia. Przednią część żagla musimy wzmocnić,

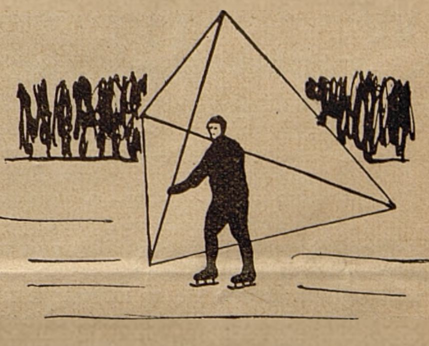


naszywając podwójny kawał płótna w kształcie litery „V“ tak, jak to widzimy na rysunku. Sam róg musi mieć rodzaj kieszonki z podwójnego płótna, na którą nadziewa się koniec masztu. Pozostałe trzy rogi muszą mieć silnie otworki obszyte skórą, lub jeszcze lepiej mosiężne kapsle. Przez dziurki te przewlecze się mocny sznurek, lub pasek surowej skóry, którym przywiązujemy żagiel do ramy. Płótno musi być zszyte przy pomocy szwu szerokiego i płaskiego, ażeby płótno można było mocno napiąć.

Drążki ramy posiadają grubość 2½ cm na skrajach, a są nieco grubsze w środku. Maszt poziomy musi być około 10 cm dłuższy od żagla, a na jego tylnym końcu wywierca się dziurkę, przez którą przewlekamy sznur do przywiązania żagla. Przedni zaś koniec musi być bardzo gładki, by nie przebił płótna. Maszt pionowy musi być dłuższy od żagla o 5 cm. O ile maszt ma być składany, jedna jego połowa musi być zaopatrzona w miedzianą lub aluminjową okówkę w kształcie rury długości 25 cm. Do okówki tej wkłada się ciasno koniec drugiej połowy masztu.

Przystępując do przymocowania płótna do ramy, trzeba najpierw przedni róg żagla nadziać na maszt, a następnie rozprostować płótno, przyłożyć je dokładnie do ramy i silnie napinając obwijać ramy sznurkiem, przewleczonym przez dziurki na brzegu żagla. Oba maszty łączy się z sobą w miejscu skrzyżowania przy pomocy dobrego pasa lub kawałka surowego rzemienia. Trzeba przytem uważać, aby maszt pionowy przechodził między żaglem, a masztem poziomym.

W następnym numerze „Na Tropie“ podamy sposób posługiwania się żaglem przy jeździe na łyżwach.



Właściwa pozycja trzymania żagla.

CZENDŻ.

Skautowych wielkich zlotów szołomiący haszysz,
słodka manja, szał boski i magiczne słowo,
którego sensu tutaj nie trzeba tłumaczyć,
bo samo się tłumaczy w rąk jasnej wymowie.

Wymieniasz się za wszystko i wszystkiem, — co padnie
oddajesz rogatywkę — zapasowe spodnie,
za to możesz otrzymać, gdy się krzątasz składnie,
marzenie wszystkich skautów — fiński nóż skautowy!

Sam uległem ciężkiemu nagle zakażeniu
tą nagminną chorobą skautowych zbiegowisk.
Już mam przeróżnych odznak z tuzin na kieszeni,
co w plecaku, to lepiej, że wcale nie powiem!

Aż pewnego wieczoru, w przeddzień już wyjazdu,
wyszedłem z pod namiotu gotowy na hazard —
(kwiliły o rozstaniu nad Gödöllö gwiazdy,
cały obóz w rozgwarze, jak Orientu bazar...)

Usiadłem przy ognisku z Hindusem kawowym
na barwnej, użyczonej przez Araba, derce —
sam nie wiem, jak się stało, że zamiast zawoju
zamieniłem z odmieńcem kawał mego serca...

F. Machalski.

Kącik czytelników.

Biała Podlaska.

III Drużyna im. L. Lisa-Kuli w Białej Podlaskiej (chor. Lub.) wychodzi z założenia, że I punkt prawa harc., obowiązuje w życiu codziennem, więc zakupiła obligację 50 złotową Pożyczki Narodowej.

Obecnie przystąpiła do roboty zarobkowej. Założyła fryzjernię w szkole (po 10 gr. od głowy), urządziła lotny sklepik z II-mi śniadaniami, pozatem korzysta ze wszystkich uwag, podanych w „Na Tropie“ p. t.: „W poszukiwaniu pieniędzy“. Wprawdzie skala rozległa, ale niezawodna! A hasło końcowe: Własny, samowystarczalny drugi obóz drużyny! Czy nam się uda napiszemy później.

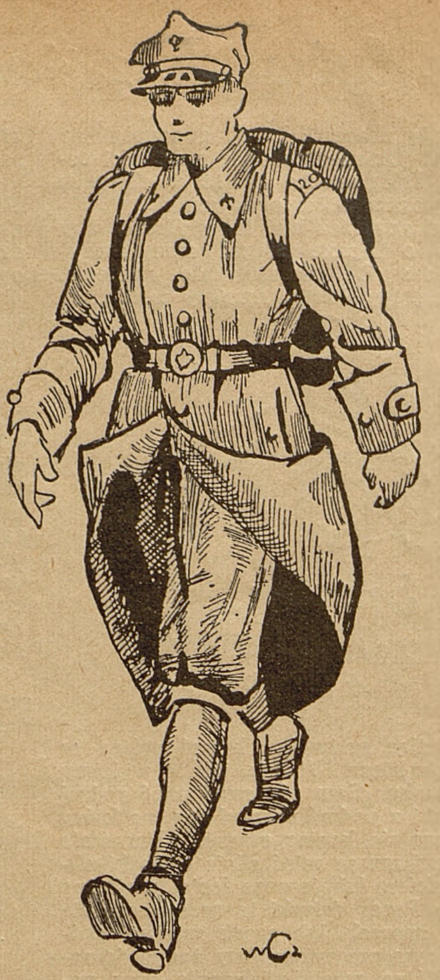
Przy drużynie istnieje już gromada Zuchów. Gromada liczy 24 chłopców. 26 października r. b. urządziliśmy pieczenie ziemniaków w lesie. Co było uciechy, śpiewów, skakania przez ogień! Najpoważniejszem jest to, że kartofle smakowały! Byli tacy co zjedli po 7 sztuk! Krzyk i gwar panował do 6 wieczór, bo po 6-ej podobno, jak podał wódz, krasnoludki i leśny duchy, te co to malują liście drzew w jesieni, poszły spać, więc zuchy wychodziły z lasu w milczeniu i na paluszkach.

2 listopada gromada spisała się świetnie, bo gdy szóstki dowiedziały się, że harcerze składają wieńce na grobach żołnierzy, nie dały się pozostawić wtyle. Zrobiły aż 4 wieńce (każda po 1). Szczególną uwagę zwracał wieniec szóstki Gieńka Ś. z napisem na szarfie koloru narodowego: „Poległym Żołnierzom — Zuchy z III-ki“. A ile świeczek zuchy zapaliły na grobach nieznanych żołnierzy, tego nikt nie wie!

Obecnie zuchy przygotowują wieczór śmiechu i radości, nawet z własnym „samochodem“ no, ale to potem jak się uda to napiszemy. **St. Duński**, Drużynowy.

MUNDUR ZIMOWY





Mimo dużych trudności finansowych powinniśmy pilnie zabiegać o to, aby powoli wyekwipować się w mundur zimowy. Nasze bowiem życie harcerskie nie ogranicza się przecież do samego lata i do letniego obozu, ale praca nasza toczy się również intensywnie w zimie. Musimy więc koniecznie zdobyć mundur zimowy, który będzie nam służył nietylko do zimowych występów na zewnątrz, ale również przy naszych grach, zajęciach i obozach zimowych.

Ogólne przepisy mundurowe dotyczą w równej mierze munduru zimowego, jak letniego. Przepisy te podaliśmy w 13-ym numerze „Na Tropie".

Czapka letnia jest również i zimowem nakryciem głowy. Do ćwiczeń można używać, podobnie jak i na letnim obozie, beretu. Na berecie nie nosi się żadnych odznak.

Krój harcerskiej **koszuli zimowej** niczem nie różni się od koszuli letniej. Jedynie jest rzeczą pożądaną, aby koszula zimowa uszyta była z materjału wełnianego. Dbać przytem należy, aby cała drużyna miała jednolity gatunek materjału. Koszulę zimową zapina się pod szyją, również rękawy nosi się zapięte, a nie podwinięte, jak w lecie.

Krótkie spodenki muszą w zimie zniknąć w szafie. W dni chłodne nosi się **spodnie** — pumpy, niezbyt obfite, kończące się bezpośrednio pod kolanami mankietem szerokości 3 cm. zapinanym na sprzączkę. Materjał spodni musi być wełniany, a jego barwa dokładnie dostosowana do koloru koszuli. Spodnie podtrzymywane są za pomocą pasa głównego, który przewlekany jest przez 5 patek. Na spodniach, podobnie jak i na spodenkach, nie wolno nosić żadnych ozdób, lampasów i t. p.

Sweter barwy polowej, wkładany na koszulę przez głowę, z trójkątnem wycięciem koło szyi, z rękawami zakończonemi mankietami niewywijanemi, bez kieszonek.

Płaszcz z sukna grubego, barwy polowej, podszyty powyżej pasa całkowicie podszewką. Długość płaszcza dochodzi do 15 cm poniżej kolan. Szerokość dolnego obwodu 200—250 cm. Płaszcz zapięty z przodu na sześć dużych skórzanych guzików, piąty guzik w stanie. Na dolnych rogach płaszcza od wewnątrz z lewej strony guzik, a z prawej patka z dziurką dla spinania płaszcza z tyłu podczas marszu.

Z tyłu dla podtrzymania pasa głównego przy bocznych szwach pleców przyszyte dwie patki 3 cm szerokie i 7 cm długie, zapinane ku górze na jeden guzik skórzany. Kołnierz wykładany, zapinany na dwie haftki. Wyłożona część kołnierza z przodu 10—12 cm, z tyłu 8—10 cm. Na lewym rogu wewnętrznym kołnierza patka dla zapinania kołnierza podniesionego, na prawym — guzik. Rękawy szerokie, sięgające do nasady kciuka, z wyłogami, wykładanemi na 15—18 cm. Na spodniej części rękawa patka, jak przy płaszczu z tyłu przyszyta do rękawa przy szwie tylnym na 5 cm, powyżej końca rękawa, drugi guzik przyszyty ku przodowi tak, aby przy zapięciu nań patki rękaw szczelnie przylegał do ręki. Kieszenie dwie przecięte pionowo i zapinane na jeden guzik. Długość przecięcia 18—20 cm, umieszczone na takiej wysokości, aby łatwo było sięgnąć ręką do kieszeni. Naramiennik, jak u koszuli. Z tyłu płaszcz rozcięty do siedzenia.

Pozostałe szczegóły munduru są identyczne, jak w mundurze letnim.

Wyciągnijmy narty z kąta!

Puszysty, biały śnieg, który spadł obficie na ziemie polskie w zeszłym tygodniu, poruszył narciarskie serca. Czas wyciągnąć narty z kąta! Choć nikt nie miał złudzeń, że śnieg ten poleży dłużej nad kilka godzin, jednak był on zwiastunem zimy szybko już nadchodzącej. Aby narty były gotowe do użytku w chwili, gdy spadnie prawdziwy, trwały śnieg, trzeba je już teraz opatrzeć.

Niejednemu narciarzowi się zdarzy, że po zimie rzuci do kąta narty, jak je zdjął z nóg po ostatniej jeździe... Nie czas mu teraz prawić morały. Ale i ten który narty do snu letniego przygotował — obaj muszą narty dokładnie oczyścić i odkurzyć i deski na nowo **zaimpregnować.** Impregnacja polega na przepojeniu drzewa terem, lub tłuszczem, co uodparnia drzewo przed próchnieniem i łamaniem. Przy pospiesznem bowiem suszeniu desek podczas fabrykacji nart, powstają w drzewie liczne pory, na pierwszy rzut oka niewidoczne, które powodują kruchość drzewa. Gdy oczyszczoną ze starych smarów deskę posmarujemy terem, lub innym odpowiednim preparatem, które w stanie gotowym dostanie w każdym sklepie sportowym — i ter ten przy pomocy gorącego żelazka, lub pod płomieniem lampki benzynowej dokładnie w drzewo wetrzemy, wypełni on jego pory, co nietylko zmniejszy kruchość deski, ale również uodporni ją przed chłonięciem wilgoci i ułatwi późniejsze smarowanie.

Impregnowanie należy powtórzyć kilka razy podczas sezonu.

Rzemienie wiązań należy rozprostować, oczyścić i dobrze wysmarować tłuszczem, aż będą dostatecznie miękkie i elastyczne. Wszelkie pęknięcia i uszkodzenia wiązań trzeba skrupulatnie wynaprawiać. To samo dotyczy rzemieni i talerzyków od kijów.

Jakie narty kupić.

Narciarz początkujący musi przedewszystkiem dbać o to, aby kupił narty odpowiedniego kształtu i dobrej wielkości. Bardzo często nowicjusze popełniają ten błąd, że kupują narty **za długie i za cienkie.** Trzeba kupować „narty turystyczne", a nie „wyścigowe", które nie nadają się zupełnie do odbywania wycieczek w terenie lesistym i górskim, a ponadto wymagają bardzo dużej sprawności technicznej, gdyż manipulacja niemi jest bardzo trudna. Długość nart mierzy się w ten sposób, że wyciąga się ramię w górę i przykłada do niego deskę. Nos narty powinien sięgać przegubu i narta powinna być raczej o parę centymetrów krótsza, niż dłuższa od tej miary.

Przy wyborze nart, musimy zwrócić baczną uwagę na jakość drzewa. Słoje powinny przebiegać równolegle do kraju deski, powinny być równe i gęste. Deska nie może mieć ani śladu sęka. Kanty muszą być równe i dość ostre. Jakość drzewa w nartach odgrywa zasadnicze znaczenie, to też lepiej kupić deskę nieco droższą, niż kupować dwie pary desek w jednym sezonie... Nowe deski trzeba bardzo starannie zaimpregnować sposobem, opisanym powyżej.

SPORT.

Piłka nożna.

Sport piłki nożnej emocjonuje u nas największą ilość publiczności, biorącej udział w życiu sportowem raczej przypatrywaniem się i mniej lub więcej groźnemi okrzykami na temat sędziego kalosza i patałacha bramkarza niż naprawdę. A piłka nożna to właśnie taki w sam raz sport do patrzenia i emocjonowania się. Nie jest ślamazarna, jak np. tenis, a nie jest też brutalna, jak boks. Może wprawdzie być brutalna (doskonały strzelec Cracovii, Kossok, aż we Wiedniu musi leczyć uszkodzone kolano) ale ani nie musi ani nie powinna być taka.

No więc o piłce nożnej. Mistrz Ligi już jest. Mianowicie śląska drużyna „Ruch". Niech żyje! Jest ona od paru lat w Lidze, ale zawsze jakoś tak było, że do półfinału grała świetnie, a potem szło gorzej, nawet bardzo źle. Przez dwa lata stała na ostatniem miejscu. Nie dziwota. Sport na Śląsku zaczął się żywo rozwijać z natury rzeczy dopiero z chwilą odrodzenia Polski, podczas gdy takie drużyny, jak Czarni, Cracovia, Wisła, miały za sobą już długie lata treningu i wyrobionych znakomitych graczy. Tembardziej więc zwycięstwo Ruchu jest sławne.

Kto spadnie z Ligi do A klasy jeszcze nie wiadomo. W rozgrywkach eliminacyjnych, jak dotychczas najlepiej wiedzie się, stojącej na ostatniem miejscu Garbarni krakowskiej, która już wygrała z Czarnymi i Wileńskim Wojskowym Klubem Sportowym, który pretendował do wejścia w ramy Ligi, ale mu się nie udało, bo przegrał też z Polonją warszawską. Polonja zeszłego roku spadła do A klasy, ale urlop jej trwał niedługo i jest już spowrotem w Lidze.

Ostateczna tabela ligowa na rok 1933 przedstawia się następująco:

	I grupa:		
1.	Ruch	14	25:15
2.	Pogoń	13	29:16
3.	Wisła	13	15:9
4)	Cracovia	10	20:19
5.	Ł. K. S.	6	11:27
6.	Legja	4	śl:25
	II. grupa:		
7.	Warszawianka	12	22:16
8.	KS. Strzelec	11	18:20
9.	Warta	10	18:18
10)	Podgórze	10	12:15
11)	Czarni	9	18:20
12.	Garbarnia	8	22:21

Z innych senzacyj piłkarskich trzeba zanotować nieprzyjemną porażkę reprezentacji Warszawy w Gdańsku w stosunku 2:0. Porażka z tego względu nieprzyjemna, że Warszawa, jak to zupełnie objektywnie stwierdzają zarówno polskie jak i gdańskie dzienniki, grała dobrze, tylko nie miała szczęścia. Trudno, zdarza się. Honor polskiej piłki na terenie gdańskim uratował w tym samym dniu robotniczy zespół z Warszawy, który pokonał również robotniczą drużynę gdańską w tym samym stosunku 2:0.

Drugą senzacją i to potężną jest wyjazd polskiej reprezentacji w dniu 3 grudnia do Berlina, celem rozegrania meczu z reprezentacją Niemiec. Przygotowania się odbywają od dłuższego czasu. Z najlepszych drużyn ligowych wybrano dwa zespoły, które w ubiegłą niedzielę rozegrały między sobą mecz, aby wykazać, która lepsza. Wygrała drużyna oznaczona literą B i uważana za słabszą. Wobec tego pewnie znów z obu drużyn wybierze się najlepszych. Psia kość, aż skóra cierpnie. Przecież trzeba wygrać.

No i na tem na pewien czas piłka nożna się skończy, bo oto nadchodzi szybkiemi krokami.

Zima.

Więc przedewszystkiem hokej. A dzięki temu przedewszystkiem, bo posiadamy na Śląsku pierwszorzędny sztuczny tor łyżwiarski, który nie musząc czekać na ostre mrozy, już funkcjonuje. W sobotę, 11 listopada, odbyło się uroczyste otwarcie. Najpierw odbyły się popisy indywidualne a potem mecz Kraków-Praga. Już z tego, że umieściłem na pierwszem miejscu Kraków domyślacie się, żeśmy wygrali. Mianowicie w stosunku 4:1. W przerwach między terciami popisywał się mistrz łyżwiarski Czechosłowacji, Kudełka oraz mistrzowska para Polski ze Lwowa: Bilorówna i Kowalski. W niedzielę odbył się rewanż, który wypadł remisowo 2:2.

Z Czechami wygraliśmy jeszcze inne, dziwne zawody. Dziwność polegała na tem, że polski zespół nie ruszył się z Warszawy a czeski nie wyjeżdżał z Pragi, a jednak mecz się odbył. Były to zawody w strzelaniu. Oni strzelali u siebie a my u siebie. Wyniki obliczono na punkty i przysłano sobie wzajemnie. Okazało się przytem, że zarówno z broni małokalibrowej jak i z karabinu wojskowego, Polacy strzelają lepiej. Ogólny wynik wypadł 4:0 na naszą korzyść.

Nowe wydawnictwa.

Zeszyt VII wyd. „Świat i Życie".

Ukazał się już zeszyt VII wyd. „Świat i Życie" (nakł. Książnicy Atlas) i zawiera następujące artykuły wybitnych specjalistów polskich: „Bolszewizm" (prof. dr. Zygmunt Łempicki), „Bonza" (dr. Jan Jaworski) „Botanika" (prof. dr. B. Hryniewiecki), „Ból" (dr. Piotr Słonimski), „Brazylja" (dr. T. Jaczkowski), „Braminizm" (prof. dr. St. Schayer), „Broń w dawnej Polsce", (mjr. A. Hniłko), „Budda i buddyzm" (prof. dr. Schayer) „Budżet" (dr. T. Grodyński), „Burżuazja" (dr. Aleksander Hertz) „Cechowa sztuka" (dr. J. Starzyński) „Cechy" (dr. M. Hartleb) „Celowość" (prof. dr. K. Ajdukiewicz), „Cena" (dr. T. Sławiński), „Celtowie" (dr. J. Reinhold), „Cement" (St. Kamiński) i „Cezarowie" (J. Parandowski).

Zeszyt zdobią bardzo liczne i bardzo piękne ilustracje.

Jak to już wielokroć pisaliśmy, encyklopedja „Świat i życie" zawiera tak interesujące materjały, że powinna być dostępna całej młodzieży. Szczególnie harcerze jako „przyjaciele całego świata" powinni się nią interesować i obficie z niej korzystać. Z tego względu byłoby rzeczą niezmiernie wskazaną, aby harcerze postarali się o zaprenumerowanie encyklopedji „Świat i życie" dla bibljotek hufców, czy szkolnych.

„Rycerze z K. O. P." Jan Podoski, nakład Książnica „Atlas", Lwów. Książka ta opisuje nam barwnie życie korpusu ochrony pogranicza, który słusznie mianuje siebie spadkobiercami idei tak sławnych w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej dawnej „rycerzy kresowych". Powieść napisana z prawdziwym temperamentem, stwarza mnóstwo epizodów wzbudzających w czytelniku zaciekawienie. Zainteresuje ona na pewno szerokie rzesze młodzieży harcerskiej. Od początku do końca pisana jest pod znakiem wielkiej i niekłamanej miłości dla wojska granicznego i życia polskiego na ziemiach wschodnich.

Zemsta Czarodzieja Bateki.

(Dokończenie ze str. 206)

— Oto dowód, że Ubanga zabiły duchy, — tłumaczył mi wódz plemienia. Ta figurka przedstawia Ubanga. Wystarczyło, by zły duch przebił tę figurkę, aby w tym samym momencie Ubang padł martwy...

Do djabła złe duchy razem z figurkami! — Jeśli mordercą był Bateka, trzeba go zdemaskować. Postanowiłem przeprowadzić wywiad na własną rękę. Nazajutrz rano, zaraz po wschodzie słońca, dokonałem szczegółowego przeglądu mej chaty. Zauważyłem przytem brak kilku drobiazgów: krawatki, celuloidowej, składanej szklaneczki i innych podręcznych przedmiotów.

Słyszałem, że Bateka codziennie rano udaje się w głąb puszczy, celem zbierania ziół. Z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, podkradłem się do lepianki czarodzieja. W jej wnętrzu, pełnem nieudolnych posążków, bożków, czaszek i kości ludzkich, oraz pęków ziół, pierwsza rzecz, która rzuciła mi się w oczy, to był mój składany kubeczek. A więc, jednak Bateka dokonał tej zbrodni! Niezbity dowód jego bytności w mej chacie świadczył o tem wymownie. Oglądając dalej gniazdo mego wroga, znalazłem w cieniu jednego z bożków coś jeszcze ciekawszego. Była to mała figurka, zupełnie podobna do tej, przy której pomocy „duchy uśmierciły Ubanga", tylko wymalowana na biało i pięknie ustrojona w mój krawat. Figurka przebita była długim i ostrym nożykiem.

Sprawa przedstawiała się jasno. Nie miałem długo czekać na śmierć, skoro wszystko już było do niej przygotowane. W pierwszym odruchu chciałem pobiec do wodza wioski, sprowadzić go tutaj i przekonać go o winie Bateki. Gdy jednak rozważyłem swe szanse, doszedłem do przekonania, że niewiele wskóram. Wieś, z obawy przed Bateką, nie udzieli mi pomocy.

Konary boabadu, lecące na głowę, m'bondu i zjadliwe węże, a wreszcie cios w plecy — nie można powiedzieć, aby perspektywy dalszego mego pobytu w Pmu przedstawiały się zachęcająco...

W pięć minut spakowałem swe bagaże i chyłkiem przekradłem się ku rzece. U jej brzegu spoczywała spokojnie długa piroga biednego Ubanga. Spuściłem ją na wodę i pozwoliłem się unieść wartkiemu prądowi Ogoue, ku dalekiemu, ale bezpiecznemu Ndżole.

Henri Dorac.

Konkurs

Czy pamiętacie o Wielkim Śląskim Konkursie z 17 nr. „Na Tropie"?

Uczestnikom tego konkursu przeznaczyliśmy 70 cennych nagród.

Równocześnie zwracamy uwagę na następujące szczegóły:

1. Przeczytajcie uważnie punkt 3) konkursu. Nie wystarcza na mapce wyrysować kilka miejscowości, wymienionych w punkcie b). Trzeba również wyrysować miejscowości odczytane na tablicach (punkt c). Z powodu trudności dostania odpowiednich map nie będziemy wymagali bynajmniej, aby wszystkie, odczytane z tablic miejscowości, umieścić na mapie. Chodzi jedynie o to, aby umieścić ich możliwie najwięcej (choćby nawet było ich tylko kilka).
2. Mapka może być wykonana w sposób najbardziej prymitywny, byle nazwy były czytelne, a położenie poszczególnych miejscowości odpowiadało faktycznemu stanowi rzeczy. Mapkę wystarczy skopjować, kreską znacząc linję graniczną, kółkami — miejscowości, przy których należy podać ich nazwy.
3. Opis „Co wiem o Śląsku" nie powinien zająć więcej niż 2—3 kartek zeszytowych. Niech będzie treściwy.
4. Do konkursu staną tylko te odpowiedzi, do których dołączony będzie kupon konkursowy.

Numer 17 „Na Tropie" łącznie z wkładką niezbędną do wzięcia udziału w konkursie, można nabyć w cenie 40 groszy w Administracji „Na Tropie", Katowice, ul. Szafranka, konto P. K. O. 305.330, oraz we wszystkich K. D. H. Administracji „Na Tropie" można zapłacić należność w znaczkach pocztowych.

S. O. S. na wzburzonych falach morza.

(„Harcerz niesie chętną pomoc bliźnim...")

Dziwnem zrządzeniem losu statek, noszący imię bohatera narodowego polskiego, „Kościuszko", uratował 15 listopada od zatonięcia załogę statku, noszącego imię jednej z czołowych postaci Niemiec hitlerowskich „Horst Wessel".

A było to tak: Statek „Kościuszko" pod dowództwem kpt. Borkowskiego płynął z New Yorku do Kopenhagi i Gdyni. W godzinach przedpołudniowych marynarze „Kościuszki" zauważyli niemiecki statek rybacki „Horst Wessel", który wywiesił flagę, oznaczającą w międzynarodowej sygnalizacji morskiej żądanie natychmiastowej pomocy. Kpt. Borkowski polecił natychmiast zmienić kurs i zbliżyć się do niemieckiego parowca. W chwilę później szalupa statku „Kościuszko" pod dowództwem pierwszego oficera wyruszyła do „Horst Wessel".

Kapitan niemieckiego statku powiadomił oficera polskiego, że „Horst Wessel" tonie, a załoga wobec możliwości natychmiastowego zatonięcia, musi opuścić statek.

Wobec tego całą załogę statku niemieckiego przewieziono na pokład „Kościuszki".

Na zarządzenie kpt. Borkowskiego pierwszy oficer i 4-ch marynarzy pozostało na pokładzie „Horst Wessel'a". Przy ich pomocy zarzucono linę holowniczą statku i „Kościuszko" począł go holować, przy zwolnionym biegu.

Nocą jednak oficer statku „Kościuszko", płynący na pokładzie „Horst Wessel'a" począł rakietami sygnalizować niebezpieczeństwo. „Kościuszko" wstrzymał swój bieg. Okazało się, że statek „Horst Wessel" zanurzył się do granicy maksymalnej dopuszczalnego zanurzenia. Wobec powyższego kpt. Borkowski polecił polskiej załodze ze statku „Horst Wessel" powrócić na pokład „Kościuszki".

W pewnej chwili miotające obu okrętami fale przerwały linę holowniczą. Oficer i 4-ej marynarze z trudem powrócili na pokład „Kościuszki". Nieprzeniknione ciemności nie pozwoliły stwierdzić chwili zatonięcia statku „Horst Wessel", choć fakt ten według fachowej oceny nie ulegał już żadnej wątpliwości. Opóźniony w swej podróży „Kościuszko" ruszył pełną parą w stronę Kopenhagi, aby powetować czas zużyty na ratowanie „Horst Wessel'a".

Przybycie „Kościuszki" do redy w Kopenhadze wywołało w związku z obszernemi wiadomościami, podanemi w prasie, prawdziwą sensację.

Załoga „Horst Wessel'a" prosiła kapitana „Kościuszki" o odwiezienie jej do Gdyni, gdzie zarówno kapitan statku niemieckiego, jak i niemiecki konsul złożyli kpt. Borkowskiemu niezwykle serdeczne podziękowanie za ratunek i pełną największej staranności opiekę.



Jakaż zmiany tej przyczyna,
Żeś tak odżył inżynierze?
Włos na jeża, gęsta mina,
Aż człowieka zazdrość bierze.

Co? Tyś harcerz? Co ja słyszę!
To w tem Twej młodości sztuka?
Dziś na zucha się zapiszę
Do gromady mego wnuka!

Komu poczta nie doręczy numeru niech natychmiast po otrzymaniu numeru następnego wyśle reklamację do administracji.
(„Reklamacje" są wolne od opłaty pocztowej). Administracja załatwi reklamację bezpłatnie w ciągu miesiąca od daty zaginionego numeru.
Później należy nadesłać na numer i przesyłkę 50 gr.

Na harcerskim szlaku.

20. L. D. H. nie zważa na brzydką jesienną szarugę, ale korzystając z niedzieli urządza wycieczki, połączone nawet z obozowaniem i nocowaniem pod namiotami. Nie psuje im humoru ulewny deszcz, ani zimno, śpiew i uśmiech ich wpływają kojąco nawet na chmurną pogodę. Jakżeż nie miało to podziałać na Szarego Strusia, który to wszystko widział, przeżył, a następnie sam stał się harcerzem? Szary Struś.

GROMADY ZUCHOWE W ZAKRZÓWKU (chor lubelska) chcąc uczcić 250 rocznicę zwycięstwa Wielkiego Zucha, króla Jana III. urządziły piękną akademję. Program dobrze ujęty, uwypuklał należycie świetlaną postać Króla-Zucha. Małe zuchy, przejęte swemi rolami, świetnie oddały ten fragment historyczny. (Kot).



Zuchy na szczudłach.

NOWY BYTOM obchodził niedawno 10-lecie istnienia, oraz poświęcenie proporca 1-szej drużyny harcerzy. Uroczystość ta, połączoną z otwarciem pokazowego obozu miała w swym programie uroczyste nabożeństwo, poświęcenie proporca, defiladę harcerską i organizacyj, złożenie wieńca na grobie patrona drużyny Piotra Niedurnego, akademję, po której odbyła się zabawa taneczna. Uroczystości te trwające 2 dni odbyły się pod protektoratem nacz. dyr. huty „Pokój" inż. Surzyckiego.

KOŁO PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA PRZY IV. DRUŻYNIE Harcerzy w Katowicach urządziło w dniu 5-go listopada uroczystość poświęcenia świetlicy i przyrzeczenia harcerskiego. Obie te uroczystości poprzedzone były Mszą Św. odprawioną przez Ks. Prof. Rosińskiego. W południe tego dnia odbyła się w sali kina Capitol Akademja z łaskawym udziałem profesorów Konserwatorjum Muzycznego, p. Haniszewskiej, Cetnera i Drohomireckiego, oraz prof. Ligonia.

PONAD 100 NAUCZYCIELI przybyło w dniu 8 bm. do Rydułtów na uroczyste zebranie nauczycielskie, poświęcone sprawom harcerskim. Zebranie zagaił p. kier. szkoły Dechow, który w podniosłych słowach wstępnych podkreślił ważność pracy harcerskiej na pograniczu. Prowadzenie zebrania objął p. inspektor Rak. Referat na temat: „Harcerstwo na tle współczesnych prądów wychowawczych" wygłosił p. prof. J. Kret. Następnie wygłosił referat komendant chorągwi harcerzy p. J. Grzbiela. Trzeci referat o współpracy szkoły z drużyną harcerską — wygłosiła instruktorka przy województwie p. E. Węglarzówna. K.

MECZE PING-PONGOWE rozgrywają między sobą II. m. dr. harc. w Bytomiu i I dr. harcerzy w Chorzowie, oraz ta sama bytomska drużyna z 4-ą Królhucką. Wszyscy—zwycięzcy i zwyciężeni chwalą sobie tę formę współżycia między drużynami, oddzielonemi od siebie granicą polityczną. (Gryp).

WYDZIAŁ STARSZEGO HARCERSTWA G. K. H. przystępuje w bieżącym roku szkolnym do ujednostajnienia i skonsolidowanie pracy zrzeszeń St.-Harcerskich. Wyrazi się to na zewnątrz przedewszystkiem w nowych i jednolitych podstawach organizacyjnych, na których oprze się praca zrzeszeń. W ciągu listopada ogłoszona zostanie instrukcja organizacyjna, normująca sprawy zakładania i prowadzenia zrzeszeń. (H.)

POMNIK NIEPODLEGŁOŚCI W OLZIE. Rocznicę Niepodległości Rzeczypospolitej uczciło harcerstwo w Olzie w sposób wielce uroczysty. 11 listopada odbyła się uroczysta akademja z udziałem reprezentantów władz i urzędów miejscowych, tudzież organizacyj ideowych. Po występach chóru harcerskiego, dłuższe przemówienie wygłosił prezes K. P. H. p. kier. Rohrbach. Głównym punktem uroczystości był akt erekcyjny „Pomnika Niepodległości" i sadzenie 4 lip pamiątkowych. Pomnik ma być poświęcony 3 maja 1934 r. (Mgr.)

WIECZORNICA HARCERSKA W ZABRZU. W związku z wizytacjami drużyn polskich w Niemczech przez dha hm. Kwietniewskiego odbyła się w Zabrzu wieczornica harcerska, pod przewodnictwem prezesa Stow. Młodzieży Polskiej p. Janeckiego. Dh. hm. Kwietniewski wygłosił piękny odczyt o międzynarodowym Zlocie skautowym w Gödölö, popierając swe wywody obrazami świetlnemi. Wieść o sukcesach Polaków — harcerzy wywołała szczery entuzjazm wśród obecnych, czego efektem wpisanie się wielu harcerzy do ZHP. w Niemczech. (Pozamiejscowy).

GROMADĘ „ŚWIETLIKÓW" (I Gromada w Katowicach) odwiedził w dniu 12 listopada br. Wielki Krasnolud, który zostawił następujące listy: 1) „Co wiem o dniu 11 listopada 1918 r.? 2) Co zuch będzie pamiętał w związku z dzisiejszem świętem? 3) „Jak zuchy chcą uczcić dzisiejsze święto?" — Niedługo zuchy się namyślały. Pierwsza gromadka zainscenizowała pięknie traktat wersalski, druga w bacznej postawie wypowiedziała prawo Zucha: „Zuch kocha Polskę" a trzecia pomyślała o dobrych uczynkach. „Radosna Twarz").

DRUH STEFAN SZLETYŃSKI, znany na Śląsku, jako pierwszy komendant Stanicy na Buczu, objął Komendę Chorągwi w Łodzi.

Z DRUŻYNY „WICHRÓW". Instruktorki śląskie złożyły na ostatniej swej zbiórce raport — Puchaczowi Wielkiemu — swej drużynowej, co zrobiły dla siebie w związku z realizacją hasła drużyny: „Służba Polsce". Na 22 obecne, 10 złożyło egzamin z instruktorskiego kursu Obrony i Ratownictwa gozowego. 4 zdobyły P. O. S., 2 odznakę Strzelecką 2-giej klasy, 1 rozpoczęła współpracę z drużynami w Bytomiu, 1 zorganizowała 4 odczyty o Śląsku Opolskim.

WIELKI SUKCES odniosło harcerstwo polskie we Francji. Oto Prefektura Departamentu Sekwany zalegalizowała w dniu 14 10. br. Statut Związku Harcerstwa Polskiego we Francji. Ma to bardzo duże znaczenie, o czem wam kiedyś napiszemy więcej. (J.).

7000 HARCERZY BIERZE UDZIAŁ W ZAWODACH STRZELECKO - ŁUCZNYCH. Odbywające się obecnie na terenie całej Rzeczypospolitej ogólnokrajowe korespondencyjne zawody strzelecko-łuczne Związku Harcerstwa Polskiego cieszą się licznym udziałem harcerzy. Ogółem w zawodach bierze udział około 7000 zawodników. Zawody te, czwarte zrzędu, kończą się w dniu jutrzejszym.

ROZSZERZAMY TERENY NASZEJ DZIAŁALNOŚCI W CZECHOSŁOWACJI. Oto najruchliwszy harcerz w Czechosłowacji druh Dal założył nową drużynę harcerską w Cierlicku Górnem. Jest tam także już i drużyna żeńska, a niedługo ma tam powstać hufiec. Próbne drużyny mają powstać we wioskach Cierlicko, Błędowice Dolne i w szeregu innych. Weźcie do ręki mapę i zobaczcie w czasie zbiórki zastępu. (Sp.)

W ŁAZACH w Czechosłowacji powstała oddzielna gromada zuchów, prowadzona przez dha Sporysza.



OBÓZ SKAUTÓW WĘGIERSKICH NA HUCULSZCZYŹNIE. W Warszawie bawił ostatnio znany węgierski działacz skautowy Ernö Vaina, który przeprowadził szereg rozmów w sprawie zorganizowania w Polsce zimowego obozu dla skautów węgierskich. W wyniku tych rozmów ustalono, że w okresie świąt Bożego Narodzenia przybędzie do nas większa grupa skautów węgierskich, dla których zorganizuje się specjalny obóz narciarski na Huculszczyźnie, w okolicach Worochty.

ZBIÓRKA NA JACHT SZKOLNY Z. H. P. Pierwsza do szlachetnego pojedynku na wezwanie dha Naczelnika stanęła 39 żeglarska warszawska drużyna harcerzy ofiarowując 130 zł. które zostały wpłacone na konto P. K. O. 14188 „Fundusz Żeglarski. Drużyna ta wzywa równocześnie drużynę „Wilków Morskich" w Poznaniu i 1 drużynę żegl. „Błękitną Jedynkę" w Wilnie. (B).

PRZEZ ROSJĘ SOWIECKĄ projektują popłynąć harcerze już w lecie przyszłego roku. Oto druh Heil znany ze śmiałych wypraw żeglarskich, przeniósł się z Przemyśla do Brzezia gdzie pełni funkcje Komendanta Chorągwi. Projektuje on wyprawę wodną Prypecią i Dnieprem do Morza Czarnego.

Atak gazowo-lotniczy na Warszawę.

(Dok. ze strony 205.)

Wtem... w dwie godziny później...

Jednostajny, przejmujący, wielogłosowy ryk syren. Basem i dyszkantem. Rozkołysane, płochliwe dzwonienie. Świdrujące w uszach gwizdki. Alarm podchwytują karne sygnały pomocnicze. W śródmieściu zahuczały przeciągle syreny samochodowe. Dozorcy pracowicie i zapalczywie biją w patelnie z wyraźnem poczuciem ważności misji, jaką im polecono spełnić.

Powtórzenie alarmu! Tego się nikt nie spodziewał. Na ulicach początkowo konsternacja. Chwila zamieszania. Gaz! Tu i ówdzie wciągają maski. Tłum zakołysał się, zadrgał, rozsypał. Czarna masa przechodniów rozsypuje się biegiem, jak stado spłoszonych wróbli. Grupkami, biegiem kryją się po bramach.

Harcerki i harcerze mieli nareszcie okazję do zużytkowania swej gotowości!

Punktem kulminacyjnym jednak był atak wieczorny. Na dźwięk alarmu całe miasto zaległa ciemność. Ukryte życie zdradzały tylko długie, ruchome smugi świateł samochodowych. Z wyższych pięter domów widać było błyski wybuchających prawie bezdźwięcznie petard, w coraz innym punkcie miasta — niespodziewanie, podstępnie. Wrażenie potęgował jeszcze warkot samolotów, nieoświetlonych, ginących na ciemnem tle nieba. W takich warunkach czuło się bliskość czegoś groźnego, podmuch niebezpieczeństwa — czuło się ważność swej służby.

W całym tym, pełnym wrażeń, dniu uderzała liczebność i ruchliwość zastępów harcerek i harcerzy, ich przejęcie służbą i powaga. Podobno w pełnieniu obowiązków zaznaczyli się oni bystrością i orjentacją.

Podkreślić również trzeba koleżeńskość, jaką przypadek wspólnej służby wytworzył między przedstawicielami różnych związków i stowarzyszeń: zbliżenie b. legjonistek i legjonistów, Strzelca, Organizacji P. W. i P. d. O K., Harcerek i Harcerzy — jednodniowe braterstwo broni, a raczej gazu.

Dzięki zarządzeniom i przygotowaniom, poczynionym przez Władze, dzięki stanowisku stowarzyszeń, przygotowanych do obrony kraju i wreszcie dzięki zrozumieniu przez ludność i docenianiu przez nią ważności chwili — próba wypadła bez zarzutu. Mieszkańcy stolicy zdali egzamin celująco i wykazali, że są każdej chwili gotowi do czynnej współpracy z władzami, gdy zajdzie konieczność obrony przeciwlotniczo-gazowej.

J. L.

Jeszcze wieści z życia harcerskiego.

SPECJALNY BIULETYN wydaje Wydział Drużyn polskich zagranicą dla harcerzy i harcerek polskich w Ameryce, którzy latem ubiegłego roku przybyli z dhem harcmistrzem E. Pfeiffrem do Polski. Przed paru dniami nadesłał do Redakcji „Na Tropie" druh Mitera którego artykuły o Ameryce, czytaliście w naszem piśmie w ubiegłym roku wiadomość, że na okręcie Manhattan wraca w najbliższym czasie do Polski.

KONTO P. K. O. I ADRES NA TROPIE musi znać każdy harcerz, który ukończył kurs wodzowski w Nierodzimiu. Brawo! Jeśli tak dalej pójdzie małe zainteresowanie czytelnictwem w naszych szeregach zniknie raz na zawsze.

POLSKIE SZYBOWNICTWO HARCERSKIE WZOREM DLA ANGLIKÓW. Dyrektor Międzynarodowego Biura Skautowego w Londynie sir Hubert Martin zwrócił się do Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego z prośbą o instrukcję i wskazówki dla zorganizowania ruchu szybowcowego wśród skautów angielskich. Angielska organizacja skautowa zastosować chce w tym zakresie metody używane przez harcerstwo polskie.

NA JAMBOREE SŁOWIAŃSKIE JUŻ SIĘ PRZYGOTOWUJĄ. Oto 1-a nowosądecka drużyna harcerzy urządziła dnia 5 listopada „Kiermasz", z którego czysty dochód w sumie 200 złotych przeznaczyła na akcję letnią i na wysłanie całej drużyny na zlot słowiański.

(Kowalski).

„IDZIEMY W MASY, BY WESPRZEĆ POLSKOŚĆ". Hasło to realizuje hufiec rydułtowski organizując między innemi tydzień harcerski w dniach 4-10 listopada br. Zaczęło się od wysłuchania Mszy św. i przystąpienie do Stołu Pańskiego. Następnie odbyła się akademja harcerska, na której przemówił druh instr. Kret, poczem odbył się po ulicach Rydułtów „bieg harcerski" niezwykle ciekawy i efektowny. Wśród wielu przeszkód było i spuszczanie się z 5 m. mostu, (węzeł więzienny) bieg w maskach gazowych, rozbijanie namiotu, rozpalanie ognia, dobry uczynek i t. d. Wieczorem rozpalone na Rynku ognisko zgromadziło wielu słuchaczy, a gawęda drh. Kreta wywarła niezapomniane wrażenie.

N. G.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.

W skład Kom. Red. wchodzą: O. Grzbielowa, M. Kannówna, M Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, — „Na Tropie Zuchów" redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński. Fot. na str. tytułowej: Inż. Z. Trylski.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.